

You have downloaded a document from



The Central and Eastern European Online Library

The joined archive of hundreds of Central-, East- and South-East-European publishers, research institutes, and various content providers

Source: Anthropos?

Anthropos?

Location: Poland

Author(s): Alicja Pietras

Title: Nowy, wspaniały świat, czyli pytanie o to, czy człowiek jest zdolny do życia w Raju
Nowy, wspaniały świat, czyli pytanie o to, czy człowiek jest zdolny do życia w Raju

Issue: 06-07/2006

Citation style: Alicja Pietras. "Nowy, wspaniały świat, czyli pytanie o to, czy człowiek jest zdolny do życia w Raju". Anthropos? 06-07:28-35.

<https://www.ceeol.com/search/article-detail?id=285772>

Alicja Pietras
Uniwersytet Śląski

Nowy, wspaniały świat,
czyli pytanie o to, czy człowiek jest zdolny do życia w Raju

Filozofowie społeczni oraz socjologowie zastanawiają się czasem jak powinno wyglądać społeczeństwo doskonałe, jaki porządek społeczny jest najwłaściwszy dla człowieka, jak należy urządzić państwo, aby ludzie w nim żyjący byli szczęśliwi. Jednak takie postawienie problemu ujawnia pewne, poczynione przez nich założenia - założenia natury filozoficznej. Skoro ktoś pyta, jaki porządek społeczny zapewniłby nam szczęście, to czyni on tym samym parę założeń: *primo*, że człowiek może być szczęśliwy; *secundo*, że człowiek może być szczęśliwy w społeczeństwie, *tertio*, że przynajmniej dla większości ludzi szczęście oznacza to samo, *quatro*, że w ogóle warto o to pytać, co właściwie sprowadza się do tezy, iż szczęście jest pewnego rodzaju dobrem. Skoro do tej pory nie udało się jeszcze stworzyć społeczeństwa idealnego, to może warto zastanowić się przez chwile nad tymi założeniami. Chciałabym postawić pytanie – pytanie, na które może nie uda nam się uzyskać jednoznacznej odpowiedzi, ale którego samo postawienie może już okazać się istotne. "Praca nad pytaniami, na które nie ma ostatecznej odpowiedzi, bynajmniej nie jest daremna. Błędem jest mniemanie, że tylko *rozwiązania* posuwają wiedzę naprzód"^[1]. Pytanie moje brzmi: czy człowiek jest z istoty swej zdolny do życia w Raju? Czy szczęście jest dla człowieka najwyższą wartością, tym, do czego dąży on przede wszystkim? Zastanówmy się nad tym przez moment.

Bóg stworzył człowieka i umieścił go w Raju, w którym było wszystkiego pod dostatkiem... wszystkiego oprócz mądrości, oprócz wiedzy na temat dobra i zła. Ale Bóg jest wszechwiedzący i stworzywszy człowieka wiedział o nim wszystko, znał wszystkie jego cechy. Bóg stworzył człowieka ciekawym wszystkiego... i od początku wiedział, że człowiek w pewnym momencie zapragnie wiedzy i mądrości... więc "gdy kobieta zobaczyła, że drzewo to ma owoce (...) godne pożądania dla zdobycia mądrości, zerwała z niego owoc i jadła. Dała też mężowi swemu, który był z nią, i on też jadł. Wtedy otworzyły się oczy im obojgu i

poznali, że są nadzy"^[2]. Człowiekowi nie wystarczał Raj? Nie wystarczało mu szczęście? Może więc człowiek jest stworzeniem, dla którego szczęście wcale nie jest najważniejsze? Człowiek zapragnął wiedzy, a ceną za wiedzę było szczęście. Wiedza, jak się często okazuje, wcale nie uszczęśliwia, wręcz przeciwnie - jest ona przyczyną cierpień. Może takie jest przesłanie biblijnego mitu o Adamie i Ewie? Może chodzi o to, że ludzie głupi są szczęśliwsi? No tak, ale oczywiście wszystko zależy od tego, co rozumiemy pod pojęciem szczęścia. Zdaniem Władysława Tatarkiewicza możemy wyróżnić cztery różne pojęcia szczęścia. Dwa z nich są rozpowszechnione w mowie potocznej. Dwa natomiast są pojęciami filozoficznymi. Pisze on: "szczęśliwy jest, po pierwsze, ten, komu sprzyja pomyślny los, po drugie - kto zaznał najintensywniejszych radości, po trzecie - kto posiada najwyższe dobra lub przynajmniej dodatni bilans życia, i po czwarte - kto jest zadowolony z życia"^[3]. Interesuje mnie filozoficzne pojmowanie szczęścia, a więc dwa ostatnie wyróżnione przez Tatarkiewicza pojęcia. Według jednego z nich szczęśliwy jest ten, kto posiada najwyższe dostępne człowiekowi dobra^[4]. Według drugiego szczęśliwy jest ten, kto jest zadowolony ze swojego życia^[5]. Są to dwa różne pojęcia. O ile szczęście, rozumiane jako posiadanie najwyższych dostępnych człowiekowi dóbr wcale nie musi kłócić się z wiedzą, wręcz przeciwnie, często nawet jest z nią (jako najwyższym dobrem) utożsamiane, o tyle szczęście jako poczucie trwałego zadowolenia z całości życia wydaje się wchodzić z wiedzą w konflikt. Człowiek mądry wie przede wszystkim, jak wiele nie wie. Tego właśnie uczy nas Sokrates w swym słynnym zdaniu - "wiem, że nic nie wiem". Największym pragnieniem takiego człowieka jest więc poszerzanie własnej wiedzy. Niestety pragnienie wiedzy jest pragnieniem, które nigdy do końca nie zostaje zaspokojone, gdyż nie jesteśmy w stanie poznać wszystkiego. Rozum ludzki, choć olbrzymie ma możliwości, jest jednak mimo wszystko skończony. A skoro tak, to stale jesteśmy niezadowoleni z poziomu naszej wiedzy. Paradoksalnie, im więcej wiemy, tym więcej mamy pytań, gdyż tym lepiej uświadamiamy sobie obszar naszej niewiedzy. Czy człowiek, jako istota ciekawa, obdarzona wolą wiedzy^[6], może być w sposób pełny i trwały zadowolony z całości swojego życia? I ważniejsze pytanie: czy powinien być z niego zadowolony? Czy tym, do czego powinien dążyć przede wszystkim jest właśnie tak pojęte szczęście? Czy czasami istotą człowieka nie jest właśnie niezadowolenie z samego siebie i chęć transcendowania tego, kim jest i co wie? Moje pytanie brzmi: czy wiedza i dążenie do poznania dają się pogodzić z "pełnym i trwałym zadowoleniem z całości życia"^[7]?

Czy możliwe jest stworzenie społeczeństwa, w którym wszyscy ludzie byli by szczęśliwi? O które pojęcie szczęścia chodzi w tym pytaniu? Jeśli chodzi o szczęście rozumiane jako posiadanie najwyższych dostępnych człowiekowi dóbr to pojawia się pytanie, kto miałby decydować, co jest najwyższym dostępnym człowiekowi dobrem? Czy to kwestia, nad którą można głosować? Czy można przegłosować hierarchie wartości? Nie wydaje mi się. A może chodzi raczej o szczęście rozumiane jako zadowolenie z życia. Może po prostu chodzi o to, żeby obywatele byli zadowoleni ze swojego życia. To drugie rozumienie szczęścia wydaje się być chyba bliższe sercom współczesnych ludzi. Ludziom chodzi przecież o dobre samopoczucie, o to by jak najmniej doznawać przykrości, by żyć w miarę komfortowo. No dobrze. Przyjmijmy więc, że o to chodzi. Czy możliwe jest stworzenie takiego społeczeństwa? Trudne to pytanie i oczywiście nie roszczę sobie praw do udzielenia żadnej ostatecznej na nie odpowiedzi. Chciałaby tylko unaocznic kilka problemów, które wydają się wiązać z każdą próbą zbudowania "Nowego Wspaniałego Świata". Opuśćmy na chwilę nasze *zepsute*, niedoskonałe społeczeństwo i przenieśmy się w rzeczywistość stworzoną przez Aldousa Huxleya na kartach jego powieści^[8]. Społeczeństwo, które opisuje Huxley wydaje się być społeczeństwem idealnym, w tym właśnie sensie, iż jego członkowie są zadowoleni ze swojego życia. Ludzie dzielą się na kasty, ale każdy człowiek został w taki sposób *wyprodukowany*, że idealnie nadaje się do swojej kasty, do zajęcia, które jest mu powierzone. Ludzkie embriony poddawane są odpowiednim zabiegom po to, by w przyszłości nadawały się do przeznaczonych dla nich ról. Embriony ludzi, którzy mają być członkami najniższej kasty (Epsilon) dostają najmniejszą dawkę tlenu, po to by ich mózg nie rozwinął się za bardzo □ aby nie byli zbyt inteligentni. U Epsilonów, bowiem, jak podkreśla pan Foster, jeden z bohaterów książki, "nie potrzebujemy ludzkiego rozumu"^[9]. W społeczeństwie "Nowego Wspaniałego Świata" eugenika zostaje posunięta do takich granic, że wydaje nam się to niedopuszczalne. Ale czy jesteśmy pewni, że nasz dążenie do uszczęśliwiania ludzi nie doprowadzi nas kiedyś do podobnych praktyk? Huxley pisząc swoją powieść nie znał możliwości współczesnej medycyny, nie wiedział jeszcze jak rozwinie się genetyka i jakie możliwości otworzą się przed człowiekiem. Wiedział jednak, jakie mogą być konsekwencje uszczęśliwiania ludzi *na siłę*. Obywatele Huxleyowskiego społeczeństwa są *produkowani* każdy odpowiednio do swojej roli. Zaczyna się to, jak wspomniałam, przed narodzinami i trwa przez całe życie. Dzieciom puszcza się w nocy kasety z odpowiednimi nagraniami, po to by wyrobić w nich odpowiednie postawy. Dzieci słuchając co noc słów: "Każdy pracuje dla każdego, wszyscy dla wszystkich. Każdy jest potrzebny i nieodzowny. Nawet Epsilon są pożyteczne. Nie dalibyśmy sobie rady bez Epsilonów. Każdy pracuje dla

każdego, wszyscy dla wszystkich. Każdy jest potrzebny"^[10] uczą się, iż ich wartość sprowadza się do ich użyteczności dla społeczeństwa, a także, iż każdy jest tak samo potrzebny i nikim nie można gardzić. Czytając książkę Huxleya odczuwamy wstręt do tych wszystkich praktyk. Ale dlaczego? Zastanówmy się. Przecież większość obywateli tego "Świata" jest szczęśliwa, odczuwają oni zadowolenie ze swojego życia. Zacytujmy fragment książki:

- Cieszę się, że nie jestem Epsilonem - stwierdziła Lenina z przeświadczeniem.
- Gdybyś była Epsilonem - odrzekł Henryk - odpowiednie przysposobienie wytworzyło by w tobie wdzięczność i radość, że właśnie nie jesteś Alfą, ani Beta^[11].

Obywatele "Nowego Wspaniałego Świata" są *przysposobieni* do bycia szczęśliwymi. Każdy jest przygotowany do pełnienia określonych ról i nikt nie myśli o tym, jakby to było gdyby był kimś innym. Czyż to nie jest po prostu powrót do organizacji społecznej właściwej społeczeństwom pierwotnym? Każdy człowiek społeczeństwa ma ściśle przypisany (od urodzenia) status społeczny i odpowiednie dla tego statusu role, tożsamość; skoro tak to nawet nie przyjdzie mu do głowy, że mogłoby być inaczej, że mogłoby mu się żyć inaczej, może lepiej. No tak, ale przecież człowiekowi nie wystarczyły takie wspólnoty pierwotne skoro w pewnym momencie postanowił coś zmienić; tak samo jak Adamowi i Ewie nie wystarczyło to wszystko, co mieli w Raju. Czy współczesne poszukiwania idealnie zorganizowanego społeczeństwa nie są po prostu tęsknota za pierwotnymi wspólnotami? Okazuje się, iż człowiekiem miotają sprzeczne pragnienia, jak pisał Plessner^[12] - dwa przeciwstawne popędy - popęd do samodzielności i popęd do tworzenia więzi. Ten pierwszy powoduje, że człowiek z tęsknoty za wolnością, za indywidualnością, opuszcza wspólnotę; ten drugi prowadzi do tego, iż opuściwszy ją czuje się osamotniony, zaczyna więc szukać kontaktu z ludźmi, tworzy nowe więzi i pragnie stworzyć wspólnotę idealną. A może nie ma już powrotu do Raju? Gdy raz zjadło się zakazany owoc nie można zapomnieć zdobytej przy tym wiedzy.

Przyjrzyjmy się jeszcze trochę opisywanemu przez Huxleya społeczeństwu. I cóż się okazuje? Okazuje się, że aby społeczeństwo działało w sposób optymalny potrzebny jest podział na kasty. Równość nie służy wcale dobrobytowi społecznemu. W społeczeństwie istnieją bowiem różne role, które ktoś musi pełnić, jedne są mniej pożądane, inne bardziej. Cóż zrobić więc, aby do każdej kogoś przyporządkować i aby jednocześnie każdy był zadowolony ze swej roli? Nic prostszego. Stworzyć ludzi nierównymi. Wszelkie dążenia do zrównania ludzi, którzy dawniej nie byli równymi, prowadzą do pojawienia się nowych

problemów. Postulat równości ludzi, mimo iż jest niewątpliwie słuszny, nie może zostać więc wyprowadzony w żaden sposób z dążenia do zbudowania idealnej wspólnoty. Jeśli więc człowiek dąży do jego realizacji to na pewno nie dlatego, by zbudować optymalnie działającą wspólnotę ludzi zadowolonych ze swojego życia. Widocznie kieruje się on jakimiś innymi wartościami. Swoją drogą - postulat równości jest właściwy, tylko wtedy, gdy go właściwie rozumiemy. Oczywiście jest przecież, że ludzie nie mogą być równi pod każdym względem. Problem równości tak naprawdę zawsze sprowadzał się i będzie się sprowadzał do rozróżnienia kryteriów na te, ze względu, na które można (a nawet trzeba) w danej kwestii różnicować ludzi oraz tych, ze względu, na które nie należy różnicować ludzi, gdyż w danej kwestii są one nieistotne. Gdy ktoś mówi jedynie: "Ludzie są równi", to tak naprawdę nie mówi on nic.

Do czego zaprowadziło mieszkańców stworzonego przez Huxleya społeczeństwa dążenie do szczęścia rozumianego jako pomyślność? Mustafa Mond, jeden z najwyższych urzędników kierujących "Światem" mimo, że jest zachwycony "Nową Teorią Biologii", którą dano mu do ocenzurowania opatruje jednak jej rękopis napisem "N i e d o d r u k u. Autor ma być poddany stałej inwigilacji. Przeniesienie go do Morskiej Stacji Biologicznej na Ś-tej Helenie może stać się potrzebne"^[13], gdyż stwierdza, iż "jeśli raz zezwolić na badania pod kątem celowości, nie można absolutnie przewidzieć, co z tego wyniknie. Ideje tego rodzaju mogą z łatwością zniszczyć przysposobienie mniej ustabilizowanych umysłów, pośród kast wyższych. Mogą odebrać im wiarę, że szczęście jest Najwyższym Dobrem i podsunąć myśl, że cel znajduje się gdzieś ponad czy poza sfera zamieszkałą obecnie przez ludzkość; treścią życia nie jest utrzymanie dobrobytu, ale jakieś wzmożenie i udoskonalenie świadomości, jakieś rozszerzenie wiedzy"^[14]. Mustafa jest świadomy, iż przedstawiona w przedłożonej mu pracy teoria może nawet być prawdziwa, ale cóż z tego skoro jest niebezpieczna dla istniejącego porządku społecznego. Wzdycha więc i stwierdza: "Jakby to było przyjemnie gdyby nie trzeba było ciągle dbać o szczęście"^[15]. W tym miejscu Huxley porusza wprost interesujący nas problem. Okazuje się bowiem, iż wymyślone przez niego społeczeństwo płaci ogromną cenę za szczęście i dobrobyt. Ceną tą jest prawda. Prawda okazuje się być niebezpieczna dla istniejącego status quo, a skoro istniejący status quo się sprawdza (ludzie są zadowoleni z życia) to może należy *zostawić prawdę w spokoju* i nie przejmować się nią. Tak postępują członkowie "Wspaniałego Świata". Wolność nauki jest ograniczona, po to, by nauka nie zepsuła tego, co udało się zbudować. Zastanówmy się jednak przez chwile nad naszym współczesnym światem? Czy u nas także nie pojawiają się czasem podobne głosy?

Czy do czegoś podobnego nie prowadzi pragmatyzm. Gdy wartości nauki poszukuje się w jej użyteczności, a nie w tym, że ma nas ona zbliżać do prawdy, dochodzi się do takich właśnie rezultatów. Czy fakt, iż nie posiadamy pewnego, absolutnego kryterium prawdy musi prowadzić do rezygnacji z dążenia do niej i szukania innego uzasadnienia dla poczynań naukowców? Stawiając użyteczność nad dążeniem do prawdy, stawiamy szczęście (i to rozumiane w sposób najbardziej prymitywny - jako przyjemność i wygodę) na szczycie hierarchii wartości. A przecież, jak już zauważyliśmy, wcale się ono tam nie znajduje, skoro człowiek rezygnuje z niego na rzeczy wiedzy, równości itd.

Powróćmy jednak na bezpieczny grunt rzeczywistości wymyślonej przez Huxleya. W "Nowym Wspaniałym Świecie" ceną za szczęście jest prawda, wiedza (nauka), piękno (sztuka), religia^[16]. Oto kolejny fragment książki: "Pan nasz, Ford, uczynił sam bardzo wiele, żeby zmniejszyć znaczenie prawdy i piękna, a zwiększyć wartość szczęścia i dobrobytu. Wymagała tego wytwórczość masowa. Ogólne szczęście naoliwia i kręci koła świata. Prawda i piękno nie mogą tego uczynić. I, rzecz prosta, kiedy masy zdobyły władzę polityczną, wtedy ważniejszą rzeczą stało się szczęście, niż piękno i prawda"^[17]. Okazuje się, iż szczęście, pomyślność, wygodę, zadowolenie z życia stawia się na szczycie hierarchii wartości, gdyż jest to rozwiązanie użyteczne. Dzięki niemu świat *działa bez zarzutu*, wszystko *kręci się* jak należy. Gdyby ludzie nagle uwierzyli, że w życiu nie chodzi o to, co się *ma*, wtedy tak mozolnie zbudowany *system* zaczęłby się sypać od wewnątrz i w pewnym momencie po prostu by runął. Dlatego właśnie *mądrzy* zarządcy "Wspaniałego Świata" nigdy nie pozwolą ludziom w to uwierzyć. Właśnie dlatego w tym idealnym społeczeństwie "najszkodliwszym przewinieniem jest nieprawomyślność"^[18]. No tak, ale przecież *Nowy Wspaniały Świat* to tylko *social fiction*. Czy jednak, aby na pewno?

Obywateli "Nowego Wspaniałego Świata" nauczono, że szczęście jest najważniejsze. Nauczono ich, że mają prawo być szczęśliwi; że należy im się przyjemność, wygoda; że nie muszą wcale być szlachetni, odważni; niczego nie muszą się wyrzekać, w niczym nie muszą się ograniczać; mają prawo być samolubni. Dzięki rozwojowi techniki ludzie nie muszą już niczego sobie odmawiać i starać się być lepszymi niż są. Każdy może z czystym sumieniem powiedzieć sobie i światu: *jestem, jaki jestem*. "Cywilizacja bynajmniej nie potrzebuje szlachetności, lub bohaterstwa. Te rzeczy są objawami złego funkcjonowania polityki. W społeczeństwie, zorganizowanym w sposób właściwy, nikt nie ma okazji do szlachetności lub bohaterstwa"^[19]. Cnoty nie tylko nie są potrzebne, lecz nawet mogą być szkodliwe dla funkcjonowania społeczeństwa. Aby *machina* mogła się kręcić ludzie muszą być samolubni,

myśleć tylko o własnej przyjemności, ciągle chcieć coraz więcej *mieć*. Jeśliby bowiem ludzie przestali pragnąć coraz to nowszych rzeczy, gdyby zahamowali żądze posiadania, kto by kupował te wszystkie telefony, samochody, ciuchy, chipsy, pasty do zębów itd. Na szczęście system broni się doskonale od wewnątrz, naznaczając wszystkie *niedostosowane* jednostki stygmatem^[20] *nienormalności*. Niech ktoś spróbuje tylko powiedzieć, że nie chce wcale dużo zarabiać, że nie chce mieć wspaniałego domu, samochodu i co niedziele jeździć na zakupy do hipermarketu; że nie bawią go seriale i teleturnieje. "Cywilizacja przemysłowa możliwa jest tylko wtedy, kiedy niema poświęceń"^[21]. Technika, cywilizacja jest przekształcaniem świata w taki sposób, aby żyło się w nim jak najwygodniej. Nie kwestionując potrzeby takiego przekształcania świata, może warto jednak czasem na chwilę się zatrzymać i zastanowić, czy czasami nie powinniśmy zachować pewnych granic. Czy nie powinniśmy kierować się Arystotelesowską zasadą *złotego środka* i nie tylko dostosowywać świat do siebie, ale także czasami spróbować siebie dostosować do świata? W przeciwieństwie do nas bowiem dawniejsi ludzie, a także część ludzi żyjących dziś, ale zazwyczaj w innych kręgach kulturowych niż nasz, starają się zmienić samych siebie, po to by dostosować się do świata. My jednak przywykliśmy wierzyć, że nasze postępowanie jest właściwsze, ale tak na prawdę jest ono po prostu jedynie łatwiejsze.

Powróćmy jednak jeszcze na chwilę do powieści Huxleya. Jednym z jej bohaterów jest Dziki - mężczyzna, który wychował się w czymś w rodzaju rezerwatu, a więc poza "Nowym Wspaniałym" systemem społecznym. Trafia on jednak w pewnym momencie do tego *idealnego społeczeństwa* i co się okazuje? Okazuje się, że nie umie on się w nim odnaleźć. Okazuje się, że wszystkie te wygody, komfort, przyjemności wcale go nie satysfakcjonują. Oznajmia on jednemu z "kierowników Świata": "Nie chce wygody! Chce Boga, poezji, prawdziwego niebezpieczeństwa. Chcę wolności, chce cnoty. Chcę grzechu"^[22], "Żądam prawa do nieszczęścia"^[23]. To prawda, że każdy człowiek marzy o tym, żeby być szczęśliwym, jednak jak się ukazuje, nie za wszelką cenę. Szczęście jest ważne, lecz chyba jednak nie najważniejsze. Może po prostu człowiek z istoty swej jest stworzeniem, które miota się pomiędzy chęcią wygodnego i przyjemnego życia a pragnieniem poznania prawdy. Zresztą prawda jest tylko jedną z wartości, dla których człowiek potrafi zrezygnować ze szczęścia (rozumianego jako zadowolenie). Człowiek bowiem stale pragnie transcendować siebie samego, swoją sferę biologiczną i psychiczną ku czemuś, co jedynie przeczuwa, a co wydaje mu się o wiele ważniejsze. Człowiek, jak pisał Ingarden^[24], żyje jakoby na granicy dwóch światów - realnego świata rzeczy materialnych oraz idealnego świata wartości. W

żadnym z nich nie jest do końca zakorzeniony; pierwszy z nich stale przekracza, drugi natomiast jedynie przeczuwa. Człowiek potrafi przekroczyć swoje pragnienie szczęścia rozumianego jako bycie zadowolonym z życia, i dążyć do prawdy, dobra i piękna. Nawet jeśli pragnienie całkowitego poznania i urzeczywistnienia tych wartości nigdy nie zostaje zaspokojone to przecież nie oznacza to jeszcze, iż powinniśmy je porzucić. Czy to właśnie ono nie świadczy o naszym człowieczeństwie? Czy możemy zrezygnować z człowieczeństwa na rzecz dobrobytu, porządku społecznego, *idealnie* działającego systemu politycznego? Czy pytania te nie są aktualne także tu i teraz?

-
- [1] N. Hartmann , Systematyczna autoprezentacja, W: J. Rolewski (red): Myśl filozoficzna i jej historia, Biblioteka filozofów, Toruń 1994 , s. 79.
- [2] Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekłady Pisma Świętego, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1985, s. 9, (Rodz. 3, 6-7).
- [3] W. Tatariewicz , O szczęściu, Warszawa 1962, s. 24.
- [4] to pojęcie szczęścia to właściwie nic innego jak po prostu grecka eudajmonia.
- [5] Tatariewicz pisze o "pełnym i trwałym zadowoleniu z całości życia".
- [6] Zob: K. Jaspers, Istota nauki, W: K. Jaspers, Filozofia egzystencji. Wybór pism, Warszawa 1990.
- [7] W. Tatariewicz , O szczęściu... s, s. 31.
- [8] Zob: A. Huxley, Nowy wspaniały świat, Warszawa 1935.
- [9] Tamże, s. 22.
- [10] Tamże, s. 92.
- [11] Tamże, s. 93.
- [12] Zob: H. Plessner, Pytanie o conditio humana, W: H. Plessner, Pytanie o conditio huamana. Wybór pism, Warszawa 1988, s. 58-60.
- [13] A. Huxley, Nowy... , s. 211.
- [14] Tamże, s. 212.
- [15] Tamże, s. 212.
- [16] Zob: Tamże, s. 274.
- [17] Tamże, s. 271.
- [18] Tamże, s. 177.
- [19] Tamże, s. 282.
- [20] pojęciem stygmatu posługiwał się m.in. Erwing Goffman.
- [21] Tamże, s. 282.
- [22] Tamże, s. 285.
- [23] Tamże, s. 285.
- [24] Zob: R. Ingarden, Książeczka o człowieku, Kraków 1998.